

Aleksander Nalaskowski

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID 0000-0002-7739-5181

Wioletta Kwiatkowska, *Mozaikowy wizerunek uczących się w uniwersyteckim kształceniu on-line*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2018, ss. 364

Nakładem Wydawnictwa Naukowego UMK ukazała się książka Wioletty Kwiatkowskiej *Mozaikowy wizerunek uczących się w uniwersyteckim kształceniu on-line*. (UMK, Toruń 2018) To dzieło bardzo obszerne, liczące 363 strony i jednocześnie oszczędne w środkach przekazu. Nie ma w nim szczególnie wymyślnych wykresów czy ilustracji, które często w takich pracach są nadużywane i stanowią wyraźny przerost formy na treścią. Na samym początku jednak znalazłem pewną nieścisłość. Otóż, tytuł na okładce książki jest inny niż na stronie tytułowej i koszulce. Na nieźle zaprojektowanej okładce pominięto przymiotnik uniwersyteckim, co zasadniczo zmienia treść i brzmienie tytułu. Ten okładkowy sugeruje bowiem, że chodzi o uczących się w systemie *on-line* w ogóle, że odnosi się do każdego, który się tak uczy, a zatem do adeptów pedagogiki, kandydatów na sternika jachtowego, majsterkowiczów korzystających ze specjalistycznych kursów czy lekarzy. Wszystkie wymienione przeze mnie formy istnieją naprawdę. Tymczasem, co wynika już z treści rozprawy, idzie wyłącznie o studentów i to w dodatku studentów pedagogiki. Błąd wydawcy?

Autorka wyraźnie napisała tę książkę z pozycji praktyka i teoretyka kształcenia on-line, posłużyła się badaniem eksperymentalnym i napisała naukową opowieść kompletną. Rzekłbym nawet skończoną. Wyjechała ze stacji o nazwie „problem badawczy” i konsekwentnie, a także z powodzeniem, dotarła do stacji „co z tego wynika”. Wielu bardziej doświadczonych badaczy mogłoby jej tej podróży pozazdrościć i brać z niej przykład.

Książka została napisana z określonych pozycji poznawczych, aksjologicznych i normatywnych. Nie są one jednak, jak w większości takich przypadków, formalnie przedstawione czy nazwane. Uważny czytelnik z łatwością się ich domysli i może się z nimi zgadzać lub nie. Jako badacz różnię się tu od Autorki, niekiedy dość znacznie. Nie zmienia to jednak faktu, że pracę oceniam niezwykle wysoko, a wręcz uznaję za najlepszą w tym obszarze tematycznym. Oczywiście biorę pod uwagę fakt, że moja ocena występuje „na tle” tych książek, które w tym zakresie przeczytałem.

Wysoka ocena dysertacji *Mozaikowy wizerunek uczących się w uniwersyteckim kształceniu on-line* nie redukuje moich wątpliwości i uwag krytycznych. Mają one charakter polemiczny, nie stanowią twardych zarzutów co do tego czy innego ujęcia prezentowanego w pracy. Raz jeszcze jednak podkreślam, że to kwestia przyjętego stanowiska poznawczego, które zawsze ma zabarwienie lekko ideologiczne, ale może tym samym generować pola napięć i zmagających intelektualnych.

Pierwszym pytaniem, które sobie stawiam podczas lektury ukazujących się książek naukowej młodzieży jest - czy mam do czynienia z pedagogiką? Coraz częściej bowiem obserwuję rozmywanie pedagogiki przez skupianie uwagi wyłącznie na jej poboczach, na dalekich od kanonu pedagogicznego orbitach czy marginaliach. Nie każda rozprawa nosząca w tytule „edukacja” jest rozprawą z pedagogiki. A wydaje się, że obszar „komputerowy” jest tutaj szczególnie podatny na takie manowce. Książka Wioletty Kwiatkowskiej to opracowanie pedagogiczne, a ściślej z najszerzej pojętej dydaktyki epistemologicznej wywiedziona z ducha Kazimierza Sośnickiego. I tylko nie wiem czy to świadomy wybór Autorki czy efekt dorastania w toruńskim środowisku gdyż tego pedagoga, wielkiego współtwórcy polskiej dydaktyki W. Kwiatkowska nie dostrzegła.

Widziałbym więcej roztropności w niemal bałwochwalczym stosunku do kognitywistki. Moim zdaniem to dziedzina nauki, która wciąż jeszcze musi okrzepnąć i potwierdzić swój status nauki odrębnej. Tymczasem sami kognitywiści różnią się między sobą co do pojmowania uprawianej dyscypliny. Brakuje mi tutaj konfrontowania kognitywistki z Kantem czy chociażby K. Twardowskim, a także z M. Krapcem (polecam *Realizm ludzkiego poznania*, 1959). W przypadku pedagoga taka orientacja wymaga szczególnie starannego wyjaśnienia. Powierzchowne przyjęcie kognitywizmu bez zagłębianie się do jego źródeł i korzeni może niekiedy przynieść pedagogowi więcej nieporozumień jak pożytku. Jak widzi to J. Koronacki – kognitywizm i jego ujęcie człowieka to postulat scentralizowanego egoizmu

antywspólnotowego¹. Czy pedagog może nie wrazić stosunku do takiego zarzutu? Radziłbym zachowanie roztropności i dystansu w celu uniknięcia obłądu transhumanistycznego i wiary w sztuczną inteligencję, której źródłem jest

uznanie, iż „ja” nie jest niczym innym, jak pewną ilością odpowiednio zorganizowanej informacji, zdolnej do samomodyfikacji oraz modyfikacji pod wpływem bodźców zewnętrznych. Na takie „ja” można spojrzeć jak na powieść, jakkolwiek modyfikowalną – taką samą bez względu na to, czy jest zapisana na stronach papierowej książki, ma postać książki elektronicznej, czy też jest zapisana w pamięci komputera. (Koronacki, op. cit.)

Autorka popełnia w pracy pewne, niestety powszechne już, uogólnienie. Pisze o chrześcijaństwie i jego niepokojach w odniesieniu do młodzieży, ale przywołuje tylko autorów katolickich. Otóż, prawosławie, protestantyzm i katolicyzm (główne filary chrześcijaństwa) różnią się w tej kwestii dość znacząco. Zarówno treścią jak i częstotliwością wyrażanych niepokojów.

Moją zasadniczą wątpliwość wzbudza wyraźne, a wedle mnie wręcz beztroskie stosowanie pojęcia „wpływ”. W dziedzinie nauk społecznych ustalanie wpływu może mieć charakter wyłącznie hipotetyczny i nigdy inny. Nie jesteśmy w stanie znaleźć dwóch ludzi czy dwóch społeczności różniących się tylko jedną cechą. Zatem i eksperymenty w tym zakresie skutkują wyłącznie hipotetycznymi tezami. Nie ma tu więc możliwości zastosowania II kanonu Milla, a co za tym idzie nie można ściśle wskazać warunków koniecznych do zaistnienia danej sytuacji. To co jest możliwe do wskazania w naukach przyrodniczych, to w naukach społecznych może być zaledwie hipotezą.

W. Kwiatkowska zaledwie marginalnie wspomniała o kwestii czasu. Uczyniła to przy okazji cytowania badanych, którzy stwierdzili, że nauka on-line pozwala czas zaoszczędzić. Być może osobliwe, ale chyba uzasadnione jest pytanie czy czas w ogóle można zaoszczędzić, a nade wszystko co dla badanych taka ewentualna oszczędność oznacza. Na co ten czas (zaoszczędzony) przeznaczają? Jeżeli bowiem uczenie się na odległość w istocie skraca czas niezbędny do uzyskania dyplomu, to warto zapytać o skutki takiej oszczędności. Co się dzieje z tak zaoszczędzoną „walutą”, na co zostaje spożytkowana? Może jako pedagogzy winniśmy brać również odpowiedzialność za dalsze niż te najbardziej oczywiste skutki nauki on-line?

Problem czasu narzuca się też w pytaniu o zmianę, a może deformację procesu dydaktycznego poprzez wyeliminowania wspólnej dla nauczyciela

¹ Jacek Koronacki, *Średniowiecze, Kartezjusz i sztuczna inteligencja*, „Wszystko co najważniejsze” 2018 nr 2.

i ucznia przestrzeni. A jeśli nie mam przestrzeni, nie ma też czasu. To tylko z pozoru wydumana abstrakcja. Świadomość czasu, to także świadomość własnego życia, możliwości i ograniczeń. Czy zatem wyeliminowanie *de facto* czasu jako fenomenu ludzkiego (?) nie czyni z procesu dydaktycznego działania zupełnie innego, którego dalekosiężnych skutków nie jesteśmy w stanie jeszcze oszacować? Czy jest to rewolucja, do której człowiek jest już przygotowany?

Być może właśnie to czas jest jądrem różniącym między uczeniem się tradycyjnym w wyrażnie percypowanej przestrzeni, a uczeniem się on-line w przestrzeni metaforycznej, w której odczuwanie czasu znajduje się powyżej progu naszej recepcji?

Książkę Wioletty Kwiatkowskiej czyta się niemal jednym tchem. Jeśli tylko Czytelnik da się poprowadzić narratorce, to zyska aktualne i nietuzinkowe spojrzenie na naukę spod znaku on-line. Kwiatkowska aplikuje do świata informatycznych algorytmów i technologii sporą dawkę refleksji, niekiedy niepokoju, a przede wszystkim świeżości. Warto tę pracę przeczytać.